Kraków, sobota 15 grudnia 1900.

Rok V. Nr. 24.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“
Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: ***X. Teofil Flis.***

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. św. Anny Nr. 11.** Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Do naszych czytelników.

Rok nowy mamy już nad karkiem. Zewsząd przychodzą do Redakcyi naszej listy i kartki od przyjaciół, którzy zapisują sobie »Prawdę« na rok 1901. Cieszy nas to mocno. Dostajemy również prośby, abyśmy gazetkę darmo posyłali lub też obniżyli prenumeratę. Co możemy czynimy i niejednego prośbie uczyniliśmy już zadosyć; co wszakże przechodzi siły nasze, tego uczynić nie potrafimy. Wydawnictwo gazety tygodniowej bardzo jest kosztowne i z tego też powodu wszystkim jej za darmo posyłać nie możemy. A jeżeli odmawiamy komu, to wierzajcie nam, że czynimy to z niekłamanym bólem serca. Bóg świadkiem, że posyłalibyśmy ją każdemu za darmo, gdybyśmy tylko mieli pieniądze na pokrycie kosztów wydawnictwa.

Natomiast zapłacić rocznie 4 korony, to przecież nie jest taka suma wielka, którejby nie mógł uiścić nawet człowiek mało zamożny. Te cztery korony można przesłać do Redakcyi częściami: po dwie a nawet po jednej koronie. Chcąc wam przecież dopomódz w zaprenumerowaniu pisma naszego, podajemy taką radę: W każdej wiosce jest już wielu ludzi mądrzejszych, co bardzo chętnie gazetki czytują i o nie stoją. Gdy się razem zejdziecie, czy to idąc do Kościoła, czy przy innej sposobności, zmówcie się między sobą i wspólnie, we dwóch, trzech lub czterech zapiszcie sobie nasze pismo, a wtedy wypadnie na jednego po dwie zaledwie lub po jednej koronie. Taką zaś kwotę może bez uszczerbku ofiarować każdy, choćby i najbiedniejszy, na zakupienie gazetki. Czytać gazetę, zwłaszcza dobrą, z której się czegoś pouczyć można, zawsze się opłaci.

A zwracamy uwagę i na to, że nietylko skorzystasz z czytania naszej gazetki, lecz będąc czytelnikiem naszym, związesz się z naszą Redakcyą i będziesz miał prawo w każdej chwili zwrócić się do nas o radę, informacyę lub też ze skargą i użaleniem. Redakcya nasza wysłucha każdego i każdą sprawę zawsze pilnie rozpatrzy. Czytamy listy wszystkie i na nie zawsze odpowiadamy — choć kosztuje nas to nieraz sporo czasu i kłopotu. Nie żałujże więc korony na gazetkę, bo ci się to w trójnasób wróci.

Tych, którym posyłamy za darmo pismo nasze, prosimy bardzo, jednakże nam nowych prenumeratorów, bo im więcej ich mieć będziemy, tem gazetka będzie tańszą i prędzej będziemy ją mogli posyłać niektórym za darmo.

Bardzo pragniemy zwiększenia liczby prenumeratorów, gdyż od Nowego Roku ulepszamy pod wieloma względami naszą »Prawdę«.

Redakcya.

WYBORY.

Gdy Czytelnicy otrzymają do ręki numer 24. »Prawdy« będą już wybory w V kuryi ukończone. Jak one wypadły, podajemy do wiadomości na końcu.

Dnia 17. bież. mies. odbędą się wybory z kuryi IV. czyli wiejskiej.

Nie mówimy: wybierajcie tylko chłopów ani nie mówimy: wybierajcie tylko panów, ale powtarzamy to, cośmy już kilka razy pisali: wybierajcie ludzi uczciwych, którzy swą życzliwość dla ludu już okazali czynem i którzy spraw chłopskich bronić potrafią.

My wiemy, że chłopi mogą być dobrymi posłami i cieszylibyśmy się, gdyby z kuryi IV. (wiejskiej) byli posłami sami włościanie, bo to jest ich kurya.

Niestety chłopi nie zawsze są dobrymi posłami.

Najlepiej się to stąd pokazuje, że w gminach są sami włościanie wójtami, taksatorami, polowymi i t. d., a jakże często można słyszeć na nich skargi! Jeden trzyma z żydami, drugi pije, trzeci bierze łapówki, inny myśli więcej o swej kieszeni jak o gminie. Jeżeli taki nic dobrego dla gminy nie zrobi, gdy jest wójtem, choć łatwo może wiele dobrego zrobić, to jakże zrobi co dobrego, gdy będzie posłem i będzie musiał radzić nie o jednej gminie ale o całym państwie?

Nie mówimy też: wybierajcie panów. Są wprawdzie czasem panowie, którzy dla ludu chętnie i szczerze pracują i którzy równą miarką wszystkim mierzyć pragną, ale też są z drugiej strony i tacy, którzy się przedewszystkiem o dobro pańskie troszczą.

Więc przy wyborze posłów, trzeba patrzeć przedewszystkiem na uczciwość i na życzliwość dla spraw ludowych.

Taki Wójcik jest chłopem i stara się o poselstwo z IV. kuryi. Ale cóż to będzie za poseł ludowy, który trzyma z żydami i socyalistami? Przecież taki jest raczej zdrajcą jak obrońcą ludu. Oto, co piszą o nim z Czernichowa.

W ubiegłym tygodniu we środę odbywał się jarmark w Czernichowie.

Jakto na jarmarku zwykle bywa, z różnych okolic przybywają ludzie, więc udało się socyalistom zebrać około 40 uczestników, z którymi odbyli zgromadzenie. Na zgromadzeniu tem najściślej złączył się Wójcik z socyalistami i popierał kandydaturę Daszyńskiego z V kuryi, a socyaliści odwdzięczając się jego zachwalali. Bolesne to bardzo, ażeby do tego stopnia upadł Wójcik, że łączy się z wrogami religii naszej katolickiej i naszej ojczystej ziemi. Duszę tenby poseł djabłu zaprzedał, aby tylko zostać posłem do Wiednia. A po co? Przecież nie dał dotychczas żadnych dowodów, że za ludem obstawać będzie i potrafi. To brzydkie i gwałtowne narzucanie się na posła nawet z zaparciem się swoich przekonań religijnych otworzyło wielu wyborcom oczy, że musi tu być jakaś sprawa nieczysta i podejrzana, i że nie można p. Wójcikowi ufać.

Po skończeniu zgromadzenia, większa część wyborców po między sobą radziła, że Wójcikowi już ufać nie można.

Sprawa ta wymaga, aby ją publicznie poruszyć. Niech wszyscy dowiedzą się, komu to zaprzedał się Wójcik.

Dowiadujemy się, że i inni »ludowcy« nie lepsi. Jeden z nich naprzykład mówił: »Póty nie będzie dobrze, póki ścieżki do kościoła nie zarosną trawą«. Patrzcież tedy dobrze, kogo wybierać macie!

Co słychać w świecie?

Francya. Prefekt Górnej Wienny, nazwiskiem Monteil, zagroził jednemu z urzędników, że go wydali ze służby, gdyby pozwolił swemu synowi wstąpić do seminaryum duchownego. To ci wolność dopiero!... Taką wolnością chlubią się i nasi socyaliści.

Niemcy. Niemieckie gazety przewidują, że przy tegorocznym spisie ludności w państwie niemieckiem, okaże się znaczny przyrost ludności polskiej. W Prusiech ma wynosić liczba Polaków 4 miliony. A co jest najboleśniejszym dla Niemców to to, że lud polski na Śląsku i w Prusach ocknął się i stał się narodowo-polskim. Pokazuje się, że na nic się nie przyda ucisk narodu — ucisk pobudza do pracy i walki.

Dziękujmy Bogu, że nasz naród polski nie upada, ale wzmacnia się i rośnie.

Stronnictwo katolickie t. zw. centrum postawiło w parlamencie niemieckim wniosek, w którym domaga się domaga wolności religijnej. Dotąd rząd protestancki nie chce dopuścić do Niemiec niektórych zakonów katolickich.

Rosya. Pomiędzy ludem rosyjskim krążą pogłoski, jakoby cesarz Rosyi, który obecnie ma się już coraz lepiej, był otruty. Najbardziej rozpowszechnionem jest mniemanie, że truciznę podano carowi w rosole, który przyrządził nowy kucharz, przyjęty na tydzień przed zasłabnięciem cara. Gdy car skosztował rosołu, odłożył łyżkę i nie chciał dalej jeść, mówiąc, że rosół ma jakiś smak dziwny. Przywołano lekarza, a ten zbadawszy rosół, odkrył w nim truciznę. Rzucono się do kuchni, ale kucharz znikł i przepadł bez wieści...

Druga wieść jest jeszcze bardziej niepodobna do prawdy... Car, jak wiadomo, bardzo lubi owoce. Wyjeżdżając powozem na spacer, spotykał co dnia w pobliżu bramy pałacowej ubogą, lecz niezwykle piękną, młodą dziewczynę, roznoszącą w koszyku jabłka na sprzedaż. Zachęcony miłym wyglądem tej dziewczyny, rozkazał raz car przystanąć woźnicy, skinął na dziewczynę i kupił od niej jabłko, które było wyborne. Odtąd stał się car stałym odbiorcą u tej dziewczyny i co dnia brał od niej jabłko, za które przyboczny jego adjutant płacił za każdym razem pół imperyała (22 kor.). Ostatniej niedzieli, dziewczyna owa przyzwana do powozu carskiego, wybrała sama jabłko carowi, a podając je, rzekła: »Spróbujcie tego jabłka imperatorskoje wieliczestwo... Takiego już nigdy jeść nie będziecie...« Car uśmiechnął się pobłażliwie i przyjął owoc. Wnet potem zachorował, a dziewczyna — zniknęła.

Chiny. W jednej miejscowości Chińczycy zamordowali 12 Europejczyków, między nimi kilku misyonarzy z Szwecyi i Norwegii. Także kilkuset chrześcijan-krajowców padło ofiarą rewolucyi bokserskiej.

Wyprawa wojsk europejskich uwolniła od oblężenia jednę z belgijskich misyj, w której się znajdowało kilku księży i 3000 chrześcian.

Jak u nas powstała kasa?

I ja byłem przeciwny i wielu było niechętnych, a przecież jakoś się wszystko ułożyło i powstała u nas Spółka oszczędności i pożyczek.

Byłem przeciwny, bo com się gdzie ruszył, słyszałem głosy, co chłopu po jakiej kasie. Mówiono: chłop jest biedny, co on będzie do tej kasy składał; chłopu kredyt nie potrzebny, bo się bardziej zadłuży i wpadnie w większą biedę. Podawano przykłady, jakie to były złote czasy dla chłopa, gdy nie miał wolności zaciągania długów. Chleba miał w bród, a trzos miewał wyładowany pieniądzmi, wszędzie znać było dostatek. Przyszła równość i wolność, na roli zaczął już gospodarować Mosiek z karczmy, on zabierał najpiękniejsze cielę za procent, on dostawał kury, masło i jaja, by tylko długu się nie napierał; wreszcie Mosiek wystawiał na licytacyę grunt i chałupę, a chłop szedł na poniewierkę. Czy teraz do tego doprowadzić mamy?

Alem znowu słyszał: Chłop na małym kawałeczku gruntu zaczyna dobrze gospodarować, przykupiłby więcej, gdyby miał pieniądze, grunt nie poszedłby w ręce niewiernych. Po kasach chwalono: teraz chłop najlepiej odpłaca, pilnuje terminu, jeszcze przed terminem przynosi ratę, nie mamy z chłopem żadnego zmartwienia.

Więc uprzedzenie do założenia spółki oszczędności i pożyczek powoli znikało, ale powstawała nowa trudność, jak się do tego zabrać, kto to będzie prowadził. — W tem dostaję raz z poczty: «Pouczenie o zakładaniu Spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału krajowego». Poleżało to parę dni, zacząłem czytać, nie mogłem tego zrozumieć — odłożyłem na bok, myśląc :ja sam nic nie zrobię. Ale za parę dni prosi mię wójt na posiedzenie Rady gminnej do sprawdzenia rachunków z ubiegłego roku 1899. Okazało się, że kasa gminna dobrze stoi, znalazła się gotówka, wszyscy się cieszą, że gospodarka gminna dobrze idzie; nie brakło nic, jeszcze zostało przeszło 100 złr., co na malutką gminę liczącą ledwie 110 numer a koło 700 dusz jest piękny dochód. Co zrobić z tymi pieniądzmi? Wójt powiada: Pan Starosta radził nam na sesyi, żebyśmy po gminach zakładali kasy Raiffeisena. Nie uwierzycie, jak mię te słowa ucieszyły — skorzystałem z tego i już wtedy na posiedzeniu Rady gminnej wszyscyśmy się zachęcili, by założyć kasę. Wróciwszy do domu przeczytałem lepiej broszurkę: «Pouczenie o zakładaniu Spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału krajowego» — o, już teraz wszystko mi było łatwe, bo w członkach Rady gminnej ujrzałem ochotę. Zwołałem gospodarzy z trzech gmin i opowiedziałem o kasie Raiffeisena — spodobało się to ludziom; zaraz 25 gospodarzy zapisało się, że chcą, by u nas była kasa i że przystąpią na członków do Spółki. Doniosłem o tem do «Biura patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale Krajowym we Lwowie». Zaraz nadeszła odpowiedź, iż na dzień 22 kwietnia 1900 r. w godzinach popołudniowych przyjedzie p. prof. Stefczyk na I zgromadzenie założycielskie. Ciekawość ogromna, gospodarzy zebrało się dużo — ja sam pierwszy przemówiłem, pocośmy się zgromadzili i po co ten pan przyjechał. Zabrał także on głos, wyjaśnił cel swego przybycia, odczytał statut. Podpisało się 25 członków — członkowie ten statut uchwalili, wybrali Zarząd i Radę nadzorczą i obrali kasyera. Przełożonym Zarządu został ks. proboszcz, kasyerem organista, a inni członkowie tak Zarządu jak Rady nadzorczej sami włościanie, bo z inteligencyi nikogo nie było. Oto taki był początek.

Z Tłuczani.

Oszczędność jest cnotą.

Nietylko zdrowy rozum i nasze własne potrzeby, ale nawet wiara święta oszczędność nam zaleca.

Pan Bóg, choć wszechmocny, najmożniejszy, najpotężniejszy, jednak pod miarą, liczbą i wagą wszystko uczynił. Wiedzą to dobrze ci, co zajmują się badaniem przyrody, że nic nie jest napróżno stworzone, nic nie ginie, nic się nie marnuje, a to, co się nam zda, że ginie, podtrzymuje byt innych organizmów.

Pan Bóg pochwala cnotę oszczędności, ale ją także wynagradza. Tobiasz, gdy był młodym, zaoszczędził sobie kilka talentów srebra — pieniądze wtedy zamiast na tysiączki liczono na talenty — i gdy się zestarzał i ociemniał, wspomniał sobie, gdzie je ma złożone: u Gabela w Rages, i syna swego wysyła, by je odebrał. Czynność to czysto ludzka, ktoś powie, że z chwałą Bożą niema związku, a jednak

Bóg sam użycza pomocy do odebrania oszczędzonych pieniędzy. Oto posyła Anioła swego Rafała, by towarzyszył młodemu Tobiaszowi. Anioł strzegł Tobiasza wśród podróży, sam poszedł do Rages, pieniądze odebrał i Tobiaszowi przyniósł.

Gdyby więc oszczędność była czemś złem, Pan Bóg nie użyczyłby pomocy do podjęcia oszczędzonych pieniędzy.

Jakaż musiała być oszczędność w domku Nazaretańskim. Św. Józef ubogim był cieślą, ubogą była również Najświętsza Marya, i Pan Jezus ubóstwo dla siebie obrał — a cudów dla siebie nie czynił; gdy zaś czynił cuda, to czynił je dla zgłodniałych swoich słuchaczów, ale i wtedy, jakże On uczył oszczędności, jakąż On oszczędność zalecał! Pięcioma bochenkami nakarmił 5.000 mężów, a potem rzekł: «Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zmarniały». Toż samo nakazał Pan Jezus przy drugim cudzie, gdy 4.000 mężów nakarmił.

Z czegóż powstały kościoły, klasztory, szkoły i inne tak pożyteczne zakłady? Właśnie z oszczędności. Zamożni dawali więcej, biedni centowe składali ofiary. Ziarnko do ziarnka a będzie wnet miarka — z centów uskładały się wielkie sumy, i teraz Pan Bóg ma chwałę, biedni wygodę, kaleki przytułek na starość. A to wszystko zrobiła oszczędność.

W Anglii zakonnice szły w jednem mieście od domu do domu i kwestowały na wybudowanie schroniska dla sierót. Przy drzwiach pewnego domu podsłuchały, jak pani straszny kłopot wyprawiała służącej za to, że niepotrzebnie zniszczyła zapałkę. Zakonnice bały się wejść, mówiąc, *cóż ona nam da, jeżeli o marną zapałkę taki kłopot robi,* ale miłość ku sierotom zwyciężyła — *może dać choćby drobną monetę, grosz, a i to się przyda* — weszły. Pani uprzejmie je przyjęła, wypytała o cel kwesty, a w końcu, jakież było zdziwienie zakonnic, gdy pani przyniosła banknot na znaczną kwotę. Zdziwienie swe wyraziły owej pani, a ona rzekła z uśmiechem: Gdybym zapałki i tym podobnych rzeczy nie oszczędzała, nie mogłabym dziś siostrom złożyć żadnej ofiary.

Tak wygląda oszczędność jako cnota.

Sz.

Iść czy nie iść?

napisał Fr. Bachowski.

Chwila rozważania.

Jan Warzecha. W naszej wsi znowu gwarno i wesoło.

Mateusz Pitala. A kiedyż to było głucho i smutno?

Jan Warzecha. Już od marca zaczyna być smutno, gdy parobcy i dziewki, nawet młodzi gospodarze wyjadą do Saksów, Ostrawy, Pesztu, Prus i Pan Bóg wie gdzie.

Mateusz Pitala. Czy wy, mój sąsiedzie, pozwolicie, aby wasz Franek i Zośka pojechali tego roku do obcych krajów? Ja przyznam się wam, że nie puszczę swoich i nie dam ani grajcara na drogę, bo przekonałem się, że te podróże nie przynoszą żadnego pożytku. Moja córka przyniosła 60 zlr., lecz cóż mi z pieniędzy, skoro przez całą zimę nie chce robić nic w domu. Gdy ją upominam, odpowiada mi, że dość narobiła się w Saksach. To znowu kłóci się ze mną i mówi, że ma swoje pieniądze, więc ja nic nie mam do jej majątku. A gdy idzie o żywność, to trzeba dać jeść i to lepiej niż przedtem, kiedy nie podróżowała, bo w Saksach podniebienie wydelikatniało. A co gorsze, że już nie chce nosić takich mocnych i tanich spodnic, ani chustek, jak dawniej bywało, lecz jakieś gwiaździste z falbankami, kreskami i nie wiedzieć, jak nazwać te wszystkie świecidełka. Więc poszedłem do głowy po rozum i myślę sobie tak: Jeżeli moja córka chce zarobić, to niech idzie służyć do dworu lub na plebanię. Teraz płacą lepiej, niż dawniej. Dziewka zdrowa i pracowita dostaje 40 zlr. i wyżywienie przez cały rok. W Saksach zarobi 60 zlr. za dziewięciomiesięczną pracę. Najlepsze zaś będzie to, że moja córka nie będzie nosiła wysoko głowy i udawała, że jest panią, lecz będzie uważała mnie za ojca.

Tak samo postąpię ze synem Maćkiem. Ja jestem już stary, moja żona też kwęka. W lecie zdawało nam się, że padniemy na zagonie od upału i pracy. A co gorsze, że deszcz zalał siano i nie zebrało się zboża porządnie, bo brakło sił młodych do roboty.

Jan Warzecha. Zdaje mi się, że wy Mateuszu macie słuszność. Ja także nie posłałbym swoich do obcego kraju, boć przecie tęskno ojcu i matce za dziećmi, i nie wie, czy powrócą zdrowi, czy też spotka je śmierć na obczyźnie. Ale cóż robić, skoro bieda gniecie. Do dworów i plebanij nie pójdą przecie wszystkie dziewki i parobcy na służbę, roboty też nie ma ciągłej, a co najgorsze, że mało płacą. Ja nie byłem w Prusach i Saksach, więc nie mogę powiedzieć, czego sam nie doznałem, lecz słyszałem, co mówił Bartek, syn Waligórskiego. On, który ma głowę na karku, a w niej nie sieczkę i plewy, lecz tęgi rozum, tak powiedział: »Gdyby mi zapłacono we wsi za robotę codziennie 40 centów, nie szukałbym szczęścia w kopalniach, ani na niemieckiej roli. Lecz tych 20 centów, które zarobię w swojej wsi, wystarczy mi zaledwie na chleb. Dlatego postanowiłem tak uczynić. Upomnę mojego syna i córkę, ażeby pamiętali w świecie o Bogu, o swoich ojcach, o naszym kościołku, i żeby brzydzili się luterską wiarą i obyczajami, i pozwolę im jechać na zarobek. Na dwóch morgach gruntu potrafię gospodarzyć z moją żoną bez dzieci«.

Mateusz Pitala. Takich jak wy jest sporo w naszej wsi. Mają tylko po kawałku gruntu, czasem zadłużonego, więc nie dziwię się, że muszą wychodzić do obcych. Co się tyczy zamożniejszych, to nie powinni posyłać swoich dzieci w dalekie kraje, lecz należy nakłonić je do pozostania w swojej wsi, boć przecie jest lepiej, że dziecko nie poniesie szkody na duszy, niżby miało zarabiać pieniądze ze stratą wiary

i moralności. Tu we wsi wiesz, jakie masz dziecko, a jakie ze Saksów powróci, nie wiesz.

* * *

Jadwiga. Moja Wojciechowa, byliście w niedzielę na kazaniu?

Wojciechowa. Musiałam pozostać w domu, gdyż wszyscy uparli się, ażeby słyszeć kazanie ks. Proboszcza, co tak do serca pięknie przemawia, że człowiek słuchałby cały dzień, i nigdyby się nie przykrzyło.

Jadwiga. Żałujcie, że nie słyszeliście kazania. Ja nie potrafię — choć z duszy pragnę — opowiedzieć tak dokładnie, jak ks. Proboszcz jasno wyłożył. Zdawało się, że człowiek własnemi oczyma widzi, co się dzieje z naszemi dziećmi w Ostrawie, Saksach i Peszcie.

Wojciechowa. Powiedzcież, powiedzcie kumosiu, co wiecie, bo moje trzy córki, ładne jak łanie, dobre jak anioły napierają się, ażeby szły na zarobek do Ostrawy, albo do Saksów.

Jadwiga. Aż włosy stawały na głowie ze strachu i serce biło głośno, gdy ks. Proboszcz opowiedział, że do jednej wsi powróciło 12 dziewcząt z Ostrawy zupełnie zepsutych. Tam bowiem straciły wstyd, i zamiast pieniędzy, hańbę matce przyniosły. W Saksach i Peszcie też nie lepiej, albowiem tam w Saksach — dobrze to pamiętam, co ks. Proboszcz mówił — nasi synowie i córki chcą zawierać ze sobą dzikie małżeństwa Jeszcze nie rozumiałam, co to są dzikie małżeństwa, bo człowiek urósł i zestarzał się, a nigdzie w cudze światy nie jeździł, aż słyszę wyraźnie te słowa: Lutrzy powiedzieli tak polskim katolickim robotnikom: »Jeżeli każdy z was nie będzie miał żony, to nie przyjmiemy was do roboty. Wtedy nasi młodzi głuptacy uwierzyli tym słowom i żyli ze sobą jakby małżonkowie, czyli w dzikiem małżeństwie«.

Wojciechowa. O na miłość Boską was proszę, mówcie dokładnie i wszystko, coście słyszeli. Oh, my biedne matki! Tu we wsi strzeżesz dziecka jak oka w głowie i myślisz, że zawsze będzie dobre, a tam w cudzych krajach do cna się zepsuje. Dobrze, że już tyle wiem, bo będę mogła powiedzieć moim córuniom, co je czeka w świecie. Nie! nie pozwolę wyjeżdżać do Saksów, ani do innych bezbożnych krajów. Na progu się położę i zatamuję drogę, i wolę, żeby moje dzieci przymierały z głodu, niż żeby miały stracić niewinność.

Jadwiga. Ks. Proboszcz mówił tylko o robotnicach w Ostrawie, w Saksach i w Peszcie, że są najgorsze. Co się tyczy Prus, Westfalii i Brandenburgii, mówią wszyscy, że tam jest lepiej. Albowiem tam w kościołach katolickich mówią księża kazania po polsku, i naszą mowę zrozumiesz przy spowiedzi. We dworach mieszkają dziewczęta osobno i chłopacy osobno, więc żyją przyzwoicie bez obrazy Pana Boga. Przeto, gdybyście, moja droga Wojciechowa, nie znaleźli w naszej wsi roboty, to niechże wasze dziewczęta idą w świat. Jak będą trzymać się razem, modlić się razem, a w niedzielę czytać dobre książki, zamist iść do szynków, to nie stracą cnoty. Zapracowany grosz oszczędzą i schowają na wiano, albo dokupią gruntu, a wam będzie lżej przy nich.

Wojciechowa. Oj nigdy się to nie stanie, przenigdy! Chyba, gdybym i ja stara z niemi poszła i widziała ich wszystkie kroki, słyszała ich rozmowy, czuwała w nocy. Wtedy dopiero byłabym spokojną. Wolę, że zarobią mniej, a będą uczciwe. Pamiętam dobrze słowa ks. Proboszcza: lepsza jest wiara i cnota, niż wielkie bogactwa i, co powiedział Pan Jezus: *Cóż człowiekowi pomoże, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę podjął?* Nie! nie puszczę samych! albo pójdę razem z dziećmi, albo wcale nie pojadą z innymi w cudze kraje. (Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawa przygoda pijaka.

Jeden pan miał leśnego, a było to dobre człowieczysko, na ranę go przyłożyć — jak to mówią — lecz miał także i małą wadę, a mianowicie dość często się upijał. Trapiło to poczciwego pana, gdyż sługę wiernego prawdziwie miłował. Myślał też nieraz, w jakiby sposób wyrwać człowieka od zguby, która go niechybnie czekała. A próbował już różnych sposobów: rady, zachęty, perswazyi — lecz daremnie. Myślał także nieraz: zwymyślam go w porządku i zagrożę wydaleniem ze służby — lecz kochając go, nie mógł się na to odważyć.

Nareszcie nadarzyła się dobra sposobność, która naprawdę mogła wpłynąć na poprawę jego sługi dobrego — odbywały się mianowicie misye w sąsiedniej parafii, na które z całej okolicy zbiegał się lud wierny. A opowiadano cuda o misyonarzach: na ich słowa ludzie bili się w piersi, płakali, poprawę przyrzekali; misyonarze zaś szczególniej przycinali gorzałce i pijaków zaklinali na wszystko, aby tylko gorzałki się wyrzekli.

— Muszę ja tego człowieka tam posłać — myślał sobie poczciwy pan — to nie sposób, aby i on się nie zmienił. Woła też leśnego do siebie i mówi: słuchajcie-no! nie będzie to złą rzeczą, jeżeli pójdziecie i wy na misye; macie tu 3 reńskie — idźcie i zostańcie tam, jak długo wam się tylko podoba.

Leśny oczy otworzył i już chciał się sprzeciwić, zdjął go jednakże wstyd. Wziął więc 3 złr. — »Bóg zapłać« bąknął i odszedł z miną bardzo kwaśną, bo i on słyszał, że misyonarze strasznie o wódce przycinają. Cóż tu robić? — myślał sobie teraz leśny... Nie pójść — pan się zgniewa, pójść — nie lubię słuchać, jak mi ktoś wciąż o gorzałce pika i pika! Piję, ale za swoje, ja niczyjego majątku nie przepiję! co komu wadzi, że czasem kubeczek wypiję!

...Stanęło wreszcie na tem, że postanowił pójść, ale tylko misye zobaczyć i wrócić. Nie chcąc zaś i tam być pozbawionym wódki, gdyż ją lubił, jak kot mleko i ani jednego dnia nie mógł być bez niej, nalał jej do flaszki i do kieszeni schował.

Pełen otuchy, przebrał się w świąteczne szaty, kapelusz wdział z piórem, wąsa pogładził, a wziąwszy w rękę laskę, puścił się w drogę.

Było właśnie kazanie na cmentarzu — ludzi co niemiara, a wszyscy patrzeli na kaznodzieję i stali, jakby wryci; od czasu do czasu słyszałeś tylko jęk i płacz, to znów nastawała taka cisza, że mogłeś brzęk muchy dosłyszeć. Nasz leśny, choć nieśmiało, zbliżył się zwolna do ciżby, stanął i słucha, a rękę lewą wciąż trzyma w kieszeni, bojąc się o flaszkę.

Wtem ksiądz zwraca się w jego stronę, wyciąga rękę, jakoby ku niemu i mówi: »Nie dość tobie, człowiecze grzeszny, że w karczmie i w domu czynisz obrazę Bogu gorzałką, że odpusty zamieniasz w rozpusty, ale gotowyś się wybrać nawet na misye z gorzałką«.

Leśny struchlał... poczerwieniał i strasznie się zawstydził — gdyż zdawało mu się, że wszyscy nań oczy zwracają. Na szczęście kaznodzieja zwrócił się wnet w przeciwną stronę, a on tymczasem prędko na palcach przesunął się na przeciwną stronę ambony. Tutaj mię już chyba nie zobaczy... pomyślał uradowany i słuchał dalej, a słuchał coraz ciekawiej i coraz z większem przejęciem. Kaznodzieja jednakże zwraca się niebawem w jego stronę... wyciąga rękę wprost jakoby znów ku niemu i opowiada o Kainie, co się błąkał po świecie, a nigdzie nie znalazł spokoju sumienia. »Tak — powiada — i pijanica grzesznik, choćby się z miejsca na miejsce przenosił, choćby na koniec świata poszedł, zawsze będzie niespokojny«.

Leśny uczuł gorąco — jakoby go kto warem polał, pot wystąpił mu na czoło — nie wie, co ma ze sobą zrobić, spuścił oczy ku ziemi, gdyż czuje, że wszyscy nań patrzą. Biedakowi nawet i łzy cisnęły się w oczy i o mało się nie rozpłakał.

Wtem rzucił w bok okiem i widzi tuż grube drzewo: dobrze — pomyślał... stanę za niem i raz przecież będę spokojny. I zaledwo to pomyślał, już był za drzewem. Była to stara a gruba lipa. Przycisnął się tedy do niej, a następnie z za pnia, wspierając się rękoma na lasce, wychylił się przodem, szyję wyciągnął, głowę nieco przekręcił, nadstawiając ucho na słowa kaznodziei, które dziwnie przemawiały do jego duszy, pociągały go, a nawet przykuwały do siebie.

A kiedy tak słucha, będąc siebie pewny, kaznodzieja opowiada znów o Adamie, jak to Adam za marne jabłuszko utracił raj. »Tak samo — powiada — i pijak: za kieliszek gorzałki traci niebo, a jak Adam, gdy zgrzeszył, począł się bać i kryć za krzaki i drzewa, tak i pijak wstydzi się sam siebie, ale daremna rzecz, choć się przed okiem ludzkiem zakryje, Bóg i za drzewem widzi«.

Leśny wyskoczył teraz z poza drzewa, jakoby oparzony, ręce załamał: Matko Boska, ratuj! — rzekł zrozpaczony i myśli, co robić?... — raz niech będzie temu koniec! — pomyślał... Wsadza co tchu rękę w kieszeń, wyrywa flaszkę i biegnie wprost na gościniec i tu na środku rzuca flaszką o ziemię. Flaszka uderzając o kamienie, prysła i kawałkami odleciała na boki, a wódka oblała ziemię. Zapach gorzałki buchnął w górę — a przyjemny to był zapach dla naszego leśnego, lecz tą razą już nim gardził. Wrócił więc zaraz, słuchał do końca misyj, wyspowiadał się i pić przestał.

LIST.

Rzym, 10 grudnia 1900.

Miłe nowości wyczytuję z waszego pisma, któremi się cieszę i wspominam na naszą ziemię polską. Przyjmijcież i wy odemnie wiadomości z Rzymu, w którym przebywam obecnie. Miasto to drogie dla każdego katolika i Polaka, bo święte. Pisząc do was, zacznę najpierw mówić o naszym Ojcu św., który choć staruszek 90-letni, cieszy się niezwykle dobrem zdrowiem: przyjmuje pielgrzymów z różnych stron świata, dowiaduje się o każdej sprawie Kościoła św. a następnie daje wskazówki, albo też sam załatwia różne sprawy. Doprawdy, że dziwić się tej sile i tej ruchliwości osoby w tak podeszłym wieku. A jak zeszłego roku, tak i teraz wydał dekret, którym otwiera wszystkim wiernym Kościoła katolickiego skarby łask duchownych i zaprasza ich do uczczenia Najsw. Sakramentu, który będzie wystawiony od północy 31 grudnia do północy 1 stycznia 1901. Każdy, który w tym czasie będzie adorował Najśw. Sakrament choćby przez jednę godzinę a przytem dopełni zwykłych warunków, dostąpi odpustu zupełnego.

Ubiegłego wtorku odbyło się w pałacu watykańskim w obecności Ojca św. posiedzenie Kongregacyi św. Obrzędów, na którem radcy do tego powołani wypowiadali swe zdania o cnotach sługi Bożego ks. Józefa Kotolengo z Turynu, którego Stolica Apostolska ma wkrótce policzyć między świętych czyli kanonizować. Był to wielki człowiek i wielki kapłan. Wystawił zakład w Turynie dla chorych i różnego rodzaju nieszczęśliwych, w którym umieścił także swych braci zakonnych. Zakład ten dziś jest ogromny, mieści w sobie przeszło pięć tysięcy osób. O innych wielkich jego czynach nie wspominam.

W najbliższym czasie Ojciec św. zamianuje trzech legatów, t. j. posłów do zamknięcia bramy świętej jubileuszowej w dniu 24 grudnia w Kościołach św. Pawła, św. Jana Lateraneńskiego i Matki B. Śnieżnej, w kościele zaś św. Piotra Ojciec św. sam zamknie — jak wiadomo — bramę jubileuszową.

Wreszcie przesyłam całej Szan. Redakcyi Prawdy i czytelnikom tejże serdeczne pozdrowienie. Będę się modlił u grobów św. Apostołów, nauczycieli narodów, o pomyślny rozwój waszej tak pięknej gazety.

X. Jan Malarz.

KRONIKA.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów, aby pospieszyli się z uiszczeniem zaległej należytości, bo koniec roku już bardzo blisko!

Poprawa gruntów. Pocieszającym jest to objawem, że liczba włościan, zgłaszających się do krajowego Biura melioracyjnego, rokrocznie wzrasta. W roku upiegłym sporządziło Biuro planów do osuszenia gruntów chłopskich rowami na obszar 2986 morgów, a dla zdrenowania na 1492 morgów. Ci włościanie, którym grunta już zdrenowano, nie znajdują dosyć słów podzięki i uznania dla Biura. Włościanie mają rzecz ułatwioną, bo oprócz pomocy bezpłatnej przy przeprowadzeniu planu robót, otrzymują na ten cel zasiłki z funduszu krajowego i państwowego po jednej trzeciej części kosztów, tak, że sam włościanin ponosi tylko jedną trzecią część, a i tej nie potrzebuje dawać w gotówce, ale w robociźnie. Gdy kilku włościan połączy się razem, to rzecz jeszcze się ułatwi. Zamiast się kłócić w Kółku albo rozprawiać tylko o sklepiku, lepiej się rozglądnąć po polach i zastanowić się nad osuszeniem i zgłosić się do zarządu Kółek we Lwowie.

Rozprawa sądowa przed sądem przysięgłych w Tarnowie przeciw Feliksowi Dörflerowi, byłemu redaktoroni *Podhalanina* o obrazę czci, popełnioną na osobach adwokata dra Nowotnego i ks. Wawrzynowskiego z Nowego Targu, odbyła się w dniach 3—7 bm. Dörfler został skazany na trzy miesiące aresztu i na zapłacenie kosztów sądowych.

Nowy urząd pocztowy otwarty został w Przeciszowie, powiat Wadowice.

Dyrekcya kolei otwiera na linii Sucha Skawce-Siersza Wodna dnia 10 grudnia 1900 istniejącą ładownię Kwaczała dla ruchu osobowego i ruchu pakunkowego za opłatą należytości w stacyi przeznaczenia. Bilety jazdy będą wydawać konduktorzy w pociągu.

Z Ciężkowic. Dnia 4 bm. zatrutą została woda w rzece Białej na przestrzeni od Grybowa do Ciężkowic. Bardzo wiele ryb wyginęło. Ludzie koszami zbierali zatrute ryby. Właściciel Kasiny dolnej, p. Jan Paderewski, zarybił znacznym kosztem rzekę na tej przestrzeni pstrągami, a cała ta praca — jak się zdaje — poszła na marne. Przypuszczają, że do rzeki dostał się trujący odpływ z warsztatów, w których zapuszczają progi kolejowe.

Żydowskie kości. Czytamy w jednem pisemku ludowem, że gospodarze z parafii Rzepiennik koło Gorlic skarżą się na żydów, bo ich na kościach do gruntu oszukują. Kości swe żydowskie gwałtem w ludzi wpychają, po domach rozwożą, składy liczne urządzają — a na kościach ich nic się nikomu nie rodzi.

Jakże się dziwimy, że są jeszcze ludzie, którzy u żydów kupują kości do gruntu. Przecież to rzecz wszystkim znana, że niczego żydzi tak nie fałszują, jak kości. Bracie, gdybyś miał na żydowskie kości dawać pieniądze, to je raczej daj ubogim — na żydowskich bowiem kościach nie będziesz miał pożytku!

Powiastkę „Zwycięstwo kochającej matki", którąśmy drukowali w „Prawdzie", wydaliśmy w osobnej odbitce. Uczyniliśmy to na życzenie wielu naszych czytelników, którym powiastka bardzo się spodobała. Dostać jej można w redakcyi naszej, przesyłając nam 8 halerzy (4 ct.) a na przesyłkę prosimy dołączać 4 halerzy (2 ct.).

W sprawie Albumu Częstochowy nadmieniamy, że z powodu trudności od nas niezależnych i niespodziewanych, będziemy mogli takowy wydać dopiero w przyszłym roku. A przeszkoda była taka, że w sprawie klisz musiano się udać aż do Berlina. Dla uspokojenia naszych czytelników dodajemy, że Album będzie za to staranniej wydane.

Zdolni sklepikarze potrzebni są obecnie dla kilku Kółek rolniczych. Zgłosić się należy do Zarządu głównego, przesyłając odpisy świadectw.

Morderstwo. W dniu 27 listopada dokonano zbrodni morderstwa na osobie leśnego Jana Zielińskiego w Porębie Żegocie. W rzeczonym dniu kłusownicy Jan Galos i Franciszek Przejczowski, dobrawszy sobie dwóch innych towarzyszy, urządzili w biały dzień polowanie z nagonką w Okleśny; obaj byli uzbrojeni w strzelby i zabili parę zajęcy. Po „polowaniu" pili do godziny 12 w nocy w karczmie w Alwerni, poczem rozeszli się. Galos i Przejczowski udali się w niewiadomym kierunku; towarzysze ich udali się na nocleg do brata Przejczowskiego. Tymczasem po północy przed mieszkaniem leśnego Zielińskiego zjawiło stę dwóch ludzi, którzy zaczęli go wywoływać. — Żona Zieleńskiego, obawiając się o męża, wysłała z nim syna, żeby zobaczyli, kto się dobija. Gdy Zieleński przyszedł blisko punktu, z którego dochodziło dobijanie się do domu, padł strzał. W tej chwili Zieleński krzyknął: Galos mnie zabił! — poczem upadł na ziemię i w parę godzin skonał, postrzelony w brzuch siekańcami. Sprawcy zamachu zbiegli.

Rano żandarmerya wykryła po zamarzniętych śladach stóp, że sprawców było dwóch, jednego ślady prowadziły do domu Galosa. Podczas dochodzeń Przejczowski i Galos tłómaczyli się, że od północy spędzili noc w rowie. Strzelb kłusowników nie znaleziono; u Przejczowskiego znaleziono sztylet, ukryty w lasce, zrobiony z jakiejś starej szabli, będący pozostałością po kłusowniku Kaczorze, skazanym na szubienicę za zbrodnię morderstwa.

Z Jaworzna. W cichem naszem ustroniu mieliśmy wczoraj, jako w dnin św. Barbary, uroczystość górniczą. Staraniem czcigodnego jaworznickiego proboszcza i poddziekaniego, ks. Stefana Skoczyńskiego, pracowity lud tutejszej parafii przepędził dzień cały na modlitwie i duchownych ćwiczeniach w parafialnym swoim kościele. Po skończonych nabożeństwach, około godziny 7 wieczorem, w sali szkoły ludowej, zgromadziło się przeszło 700 osób, tak miejscowych jak okolicznych na wieczorek, urządzony za staraniem niezmordowanego w pracy obywatelskiej prezesa „Przyjaźni" jaworznickiej ks. Andrzeja Mytkowicza. Rozpoczął go p. Stanisław Polaczek, kierownik szkoły w Krzeszowicach, pięknem słowem wstępnem; poczem synowie i córki „Przyjaźniaków" odegrali „Dziesiąty Pawilon" i „Wigilię św. Andrzeja". — O godzinie 11 w nocy rozeszli się górnicy do domów, unosząc po dniu spędzonym pobożnie, pożytecznie i wesoło, wdzięczność serdeczną dla swych przewodników i przyjaciół.

Obrazek z Księstwa poznańskiego. Na polu młody chłopak wiejski, wyrostek, pasł bydło, raźnie trzaskając z bata i śpiewając wesołą piosenkę.

— Czy umiesz ty, kochanie, pacierz? — zapytał go przechodzący ścieżką ksiądz pleban z pobliskiej wioski.

— Jakżeby nie, nawet umiem i po niemiecku.

— Zmówże „Ojcze nasz".

— A jak? Po niemiecku czy po polsku?

— Niech będzie po niemiecku.

I chłopak bez zająknięcia w czapce na głowie, nie odkładając bata, wyklepał „Vater unser" (Ojcze nasz) od początku do końca.

— Dobrze, a teraz zmów po polsku.

Chłopiec zdjął czapkę, odłożył bat i ukląknąwszy, pobożnie odmówił cały „Ojcze nasz".

Nie ma to jak polska mowa! Tymczasem ci, co idą do Ostrawy albo służą przy wojsku, przekręcają tę piękną mowę i zamiast się tego wstydzić, oni się tem chełpią.

O wojnie, która się obecnie toczy w Afryce, ciekawe szczegóły opowiada francuska dozorczyni, panna La Barge, która pisuje do pewnej gazety francuskiej. Twierdzi ona, że liczba rannych i poległych w Transvaalu jest daleko większa, niż wykazują urzędowe ogłoszenia i dzienniki. Brakło miejsc w ambulatoryach i szpitalach. Cały Transvaal robi wrażenie cmentarza. Źle się też dzieje pozostałym: ogołoceni z wszelkich środków utrzymania, nawpół nadzy, obozują pod gołem niebem lub w szałasach. Febry i głód zdziesiątkowały nie

mniej ludność niż kule. Panna La Barge sławi dzielność angielskich żołnierzy.

Każda wojna dłużej trwająca zamienia kraj w pustynię. Dlatego modlimy się w suplikacyach: Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!

Dziwna rzecz, jak tej sprawy nie rozumią niektórzy ludzie i wojnę uważają jako lekarstwo na biedę. To też zwykle, gdy jest mowa o biedzie, oni powtarzają: „Ej wojny, wojny“, a nie wiedzą, co to jest wojna.

Zdaje im się, że po wojnie będzie lepiej na świecie, bo będzie ludzi mniej, pracy więcej. Tymczasem ludzie jadą do Ameryki (do Brazylii). Rząd tamtejszy daje im szerokie przestrzenie ziemi pod uprawę — a oni nieraz z głodu giną, choć ich mało. Nieraz spali się miasteczko albo wieś i wygląda jak po wojnie. Zdawałoby się, że ludzie będą mieli dużo pracy i zarobku, bo trzeba będzie stawiać tyle domów. Prawda — będzie dużo pracy, ale biedy jeszcze więcej.

Gubernię podolską dotknął ogromny nieurodzaj w tym roku; w najżyźniejszych okolicach zamiast wysyłać zboże do Odessy, zakupują je ludzie na własne potrzeby. Obawiają się że w zimie zapanuje głód.

Kurya piąta. Nowi posłowie.

Szczegółowy wynik wyboru z V. kuryi jest następujący:

1) Kraków: Ignacy **Daszyński** (socyalista).
2) Lwów: Ernest **Breiter** („niezawisły“ socyalista).
3) Wadowice: Maciej **Fijak** (Stojałowszczyk).
4) Nowy Sącz: Dr Michał **Danielak** (Koło polskie).
5) Tarnów: X. Dr Michał **Żyguliński** (Koło polskie).
6) Rzeszów: Antoni **Bomba** (Stojałowszczyk).
7) Sanok: Wincenty **Jabłoński** (Koło polskie).
8) Jarosław: Andrzej **Wilk** (Stojałowszczyk).
9) Przemyśl: Dr Adam **Doboszyński** (Koło polskie).
10) Stryj: Dr Andrzej **Kos** (Rusin radykalny).
11) Brody: ks. Paweł **Sapieha** (Koło polskie).
12) Tarnopol: Dr Tadeusz **Niementowski** (Koło polskie).
13) Stanisławów: Dr Jan **Walewski** (Koło polskie).
14) Borszczów: hr. Mieczysław **Piniński** (Koło polskie).
15) Kołomyja: Stefan **Moysa** (Koło polskie).

Kalendarz kościelny.

16. Niedziela, 3 Adw. Euzebiusza. — 17. Poniedziałek, Łazarza b. — 18. Wtorek, Gracyana, Olimpii. — 19. Środa, Such. Faustyna. — 20. Czwartek, Teofila m. — 21. Piątek, Such. Tomasza ap. — 22. Sobota, Such. Zenona m.

Odmiany księżyca w grudniu.

Nów dnia 22 o godz. 1. min. 11 rano.
Pierwsza kwadra dnia 29 o godz. 2. min. 48 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 grudnia.

Płacono pszenicę białą 8·10 — 8·40 — Żyto 7·00 — 7·30 — Jęczmień 6·50 — 7·25 Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyskie płacą . . 2·54 żądają . . . 2·55
Za marki niemieckie płacą . . 1·17 żądają . . . 1·18

Skrzynka na listy.

JX. B. w Lisiejgórze. Przesyłkę otrzymaliśmy. Podzielamy w zupełności to, co JX. pisze: „Ojcem kłamstwa jest szatan. Nic więc dziwnego, że czytający kłamstwa i oszczerstwa w przewrotnych gazetach, z uczciwych i wzorowych ludzi stają się oszczercami, poganami, (bo tracą wiarę), zwykłymi złodziejami, krzywoprzysięzcami a wreszcie kryminalistami!“

P. Michał Dąbrowski w Gródku. Za rok bieżący należy nam się od Pana 80 ct. czyli 1 K. 60 h.

P. Sikora w Grojecu. Za list dziękujemy. Wydrukujemy. Odpowiadamy także listem.

P. Radochowski w Bolestraszycach. Dziwi nas, że „Prawda“ nie dochodziła. Chcielibyśmy poznać przyczynę.

P. Ziglarsch w Biesiadkach. Odpowiadamy listem.

P. Koczwara w Turócz Szt. Marton. Wysyłamy list.

P. Deja w Makowie. Wysłaliśmy list.

P. Stary Bartek z nad Wisły. List o prowizoryach był bardzo dobry. Prosimy bardzo o nowe korespondencye.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.